Nr 7. Kraków, 17 Lutego 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

W tym też stylu odbudował po pogorzeli na chwałę Pana Boga, ku czci św. Wacława i św. Stanisława Katedrę krakowską Biskup Nankier.

Jest ona znacznie obszerniejszą i wyższą niż dawniejsza wzniesiona przez Władysława Hermana. Zbudowaną jest w kształcie krzyża, który tworzy nawa główna wraz z prezbiteryum stanowiącem jej przedłużenie, przecięta nawą poprzeczną tej samej, co i nawa główna i prezbiteryum wysokości. Prezbiteryum nie jest jednak przedłużeniem nawy głównej w zupełnie prostej linii, jak to zwykle bywa, lecz jest nieznacznie nagięte ku południowi na pamiątkę, że Chrystus Pan, umierając na krzyżu, skłonił Swoją świętą Głowę. Równolegle z nawą główną i z prezbiteryum biegną po obu stronach o połowę niższe nawy boczne, które nie kończą się, jak to zwykle w kościołach widzimy, przy tylnej ścianie, o którą się opiera wielki ołtarz, lecz biegną po za wielki ołtarz i razem się łączą.



Katedra krakowska na Wawelu, jak wyglądała w wieku XIV-tym i XV-tym, tj. przed czterystu i więcej latami. (Podług Essenweina).

Z naw bocznych prowadzą wejścia do kaplic, które dokoła jakby nieprzerwany wieniec w liczbie siedmnastu opasują całą Katedrę. Stanęły one wtenczas, kiedy za czasów Kazimierza Wielkiego budowano na nowo mury Katedry, kosztem i staraniem różnych znakomitych, pobożnych mężów i rodzin polskich ku czci i chwale Najśw. Panny Maryi i Świętych Pańskich i noszą dotychczas nazwiska swoich fundatorów lub odnowicieli n. p. kaplica Biskupa Jana Grota, kaplica Bodzanty, kaplica Rożyców (od herbu rodziny, która ją stawiała), kaplica królowej Zofii, kaplica Zygmuntowska, kaplica królewska Wazów, kaplica Potockich, kaplica Czartoryskich i t. p. Bywają też nazywane podług Świętych, ku ktorych czci zostały zbudowane np. kaplica Wniebowzięcia Matki Boskiej, kaplica św. Jana Kantego, kaplica św. Joachima, kaplica św. Katarzyny, kaplica Młodzianków. Niektóre z nich otrzymały nazwę od osób, których grobowce w sobie mieszczą, jak n. p. kaplica Jagiellońska z grobowcami Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, kaplica Biskupa Tomickiego, kaplica Biskupa Maciejowskiego, kaplica Lipskich i t. p.

Katedrę krakowską zdobią z zewnątrz trzy wieże: dwie z nich stoją blizko bramy głównej po obu stronach Katedry, jedna od strony północnej wyższa zwana jest zegarową, druga od południa niższa nazywa się wikaryjską, trzecia wznosząca się po stronie północnej w bliskości skarbca katedralnego i zakrystyi nazywa się Zygmuntowską. Tej ostatniej nie widać na rycinach, przedstawiających widok Katedry od strony południowej, gdyż jest zasłonięta murami kościoła, na rycinach zaś, przedstawiających widok Katedry od strony północnej, można zobaczyć wszystkie trzy wieże. Z tych trzech wież tylko wikaryjska została wzniesiona razem z budową kościoła przez Biskupa Nankiera, dwie inne pochodzą z czasów znacznie późniejszych: zegarową wybudował Zbigniew Oleśnicki, największy i najznakomitszy z Biskupów krakowskich, przy współudziale króla Kazimierza Jagiellończyka i Kapituły katedralnej, fundator zaś wieży Zygmuntowskiej nie jest nam znany.

Do wnętrza Katedry prowadziło niegdyś troje drzwi, oprawionych w bogato w kamieniu rzeźbione.

ostrołukowe portale, czyli odrzwia. Środkowe drzwi prowadzą do nawy głównej, drzwi skrajne prowadziły do naw bocznych. Ponad drzwiami środkowemi widzimy wielkie, okrągłe okno otoczone obramowaniem kamiennem, bogato w liście rzeźbionem, a podzielone ramami wykutemi z kamienia tak, że wydają się zdaleka jakby kamienna koronka; powyżej okna w odpowiedniem zagłębieniu muru znajduje się kuty w kamieniu orzeł biały, herb Królestwa Polskiego, a nad nim stoi na wystającej z muru kamiennej podstawie pod bardzo zdobnym, kamiennym baldachimkiem, posążek św. Wacława, patrona Katedry, wykuty z białego kamienia. Kraniec ściany frontowej tam, gdzie styka się z dachem, ozdobiony jest gzymsem rzeźbionym, okrytym liśćmi podobnemi do dębowych kutemi w kamieniu.

W tej pierwotnej postaci nie przetrwała Katedra krakowska do naszych czasów. Już za panowania Kazimierza Jagiellończyka przybudowano do ściany frontowej dwie wspaniałe, gotyckie kaplice, jednę z jednej, a drugą z drugiej strony bramy środkowej, przez co zasłonięto bramy prowadzące do naw bocznych, które teraz prowadzą właśnie z naw bocznych do owych kaplic.

Przybudowanie tych kaplic nie było jeszcze właściwie zmianą pierwotnej postaci Katedry, gdyż pod względem stylu zgadzają się z całością, są nawet uzupełnieniem pierwotnej budowy. Dopiero z czasem, kiedy za panowania Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i ich następców zmienił się gust w budowaniu kościołów i styl gotycki przestał się podobać, a jego miejsce zajął styl renesansowy albo odrodzenia sprowadzony do nas z Włoch przez królową Bonę i Polaków udających się do Włoch na nauki, uległa nasza Katedra podobnie jak i wiele innych kościołów w Polsce gwałtownym przemianom. Przebudowywano według nowej, odtąd coraz częściej zmieniającej się mody budownictwa wszystko, co tylko dało się przebudować. Uległy temu losowi przedewszystkiem kaplice z wyjątkiem czterech lub pięciu. Wąskie, wysokie, ostro zasklepione okna, oszklone, drobnemi, kolorowemi szybkami oprawionemi w ołów, a przedstawiającemi nieraz całe obrazy, ustąpiły miejsca oknom szerokim, zasklepionym u góry półkolisto, lub nakrytym płasko. Gotyckie ramy w oknach, wyciosane z kamienia, a przybierające w górnej części okna kształty jakby liści z kwiatów, wyrąbywano niemiłosiernie i zastępowano ramami w kraty na pomieszczenie dużych, kwadratowych szyb ze zwykłego, białego szkła.

Dachy wysokie i spadziste przebudowywano na baniaste, wypukłe; ostre, poprzerzynane żebrami sklepienia zastąpiono okrągłemi, półkolistemi. Niektóre z kaplic z gruntu przebudowano, inne zaś według nowej mody o tyle tylko przeistoczono, o ile to bez burzenia murów było możebnem. Oczy ówczesnych ludzi szczególnie nie mogły znosić okien z rozetami u góry i ostrołukowych z żebrami sklepień; z oknami była sprawa łatwiejsza, trudniej było poradzić sklepieniom, więc mu-

Sąd Skarbnika.

(Ciąg dalszy).

Weszli więc do izby, w której chcieli na noc znaleźć przytułek, ale zaraz stracili wszelką nadzieję mienia chwili do wypoczynku, zastawszy całą izbę przepełnioną ludźmi, a w środku ochocze tańczących koło. Izba karczemna, jak zwykle w Polsce, bardzo była obszerna, olbrzymi podciąg belek, dalekich sięgał czasów, jak rok wyryty na środkowej dowodził. W rogu izby za ogrodzeniem krzątała się gosposia, nieustannie nalewając kieliszki i szklanki ochoczym gościom: w przeciwległym kącie żydek rudobrody, na stoliku siedzący, otoczony ciekawemi dziećmi, rzempolił na skrzypcach rozmaite tańce; zresztą wszystkie ławy, naokoło izby stojące, zalegli goście, składający się z chłopów, Górników, hutników, kurzaczy, mieszczan i kilku żołnierzy. Każdy z tych stanów szukał swojego grona i tam rozprawiał; między chłopami, rozmowa o tem co najbliżej tyczy, o panach; wielu powstawało na swoich, ale znaleźli się i obrońcy. Suska z Kopca mówił: gadajcie co chcecie, wogóle dobrze nam życzą, a wszakże to w naszem państwie Iwańskiem, nasi panowie spichlerz nam z dużym kosztem założyli, z którego biedny człowiek czy na siew, czy na chleb pożyczyć może, a po żniwach choć się odda z procentem, to przecież tylko dla dobra nas wszystkich; mamy już dużo zboża, co z roku na rok się powiększa tak, że już nigdy bieda nam nie dokuczy. Zdanie Suski potwierdził Kuba z Kobylan, opowiadając, jakie dobre chałupy ich pan im pobudował.

Od panów przeszli do gospodarstwa, a wtenczas dziwy prawił Michał z państwa Garbackiego o swoim panu (filozofie Gołuchowskim), chwaląc go, że dobry i sprawiedliwy, ale pewno z djabłem trzyma, już to, że wie wszystko, co się między ludźmi dzieje, już też, że ma w domu tyle kół, kółek, co jak każe, to się wszystkie obracają, któremi mąkę bez wody i wiatru miele i nie wiedzieć co jeszcze; a wszędzie sieje i zbiera, po wąwozach, urwiskach, gdzie dawniej trawa nawet nie rosła.

Górnicy rozpowiadali sobie o Skarbniku, duchu opiekuńczym kruszców i wszystkich skarbów polskiej ziemi, jak dobrym w pracy pomaga, a złym prędzej czy później karę wymierza. Hutnicy rachowali wielkie zyski, co im się otwierają w nowo zakładających się piecach, wspominali o panu z Wielkopolski, co nad

siano poprzestawać jedynie na wyrębywaniu owych żeber, aby sklepienie choć w części uczynić podobnem do beczkowego.

Ostrołukowe portale czyli odrzwia pozamieniano na prostokątne, przyozdobione kolumnami z czarnego marmuru, już to okrągłemi, wolno przy murze koło drzwi stojącemi, już to graniastemi w mur puszczonemi.

Nie tylko kaplice uległy z biegiem czasu przemianom, ale i niektóre inne części Katedry. Zmieniono szczyty wież, drzwi główne otoczono portalem, składającym się z dwóch kolumn z czarnego marmuru i nakrycia wspierającego się na tych kolumnach. Przed stu przeszło laty Biskup Łubieński podniósł mury tych części naw bocznych, które otaczają prezbiteryum do tej wysokości, jaką ma prezbiteryum. Wskutek tego wygląda ono jakby kościół w kościele, jego okna, które pierwotnie wychodziły na świat ponad dachem naw bocznych o połowę niższych, stały się teraz pustemi otworami, przez które dostaje się światło z naw bocznych, mających naprzeciw tych otworów wielkie okna na świat wychodzące. Wskutek tego podwyższenia murów naw bocznych około prezbiteryum stał się też i dach na tej części kościoła mniej stromym niż na części przodowej, co nawet na rycinie można zauważyć.

Tyle w ogólności trzeba wiedzieć o powstaniu Katedry krakowskiej, jej kształcie, rozkładzie i przemianach, którym ulegała. Dla łatwiejszego zapamiętania zbieram to wszystko raz jeszcze w krótkości:

Dawni pisarze przypisują wzniesienie kościoła na Wawelu jedni Mieczysławowi I-mu, drudzy Bolesławowi Chrobremu. Te wiadomości jednak nie są pewne. To tylko nie ulega wątpliwości, że Katedrę na Wawelu zbudował Władysław Herman; może ona była pierwszym w tem miejscu kościołem, a może stanęła na miejscu dawniejszego kościoła. Z tej Katedry do naszych czasów przechowała się tylko podziemna kaplica św. Leonarda, gdyż reszta rozpadła się w gruzy wskutek pożaru w r. 1306, a więc blizko 600 lat temu. Nowy kościół, którego mury dotrwały naszychczasów, zbudował Biskup Nankier przy pomocy króla Kazimierza Wielkiego w kształcie krzyża, który tworzy nawa główna z poprzeczną. Oprócz tych naw są jeszcze nawy boczne, obiegające nawę główną i prezbiteryum, i wieniec kaplic, opasujących naokoło Katedrę.

(C. d. n.)

O pismach zakazanych.

1. Co są socyaliści i do czego dążą?

Wiadomo, że Najprzewielebniejsi i Najczcigodniejsi Biskupi nasi zakazali czytać i prenumerować pod ciężkim grzechem pism: *Dzwon, Wieniec, Pszczółka, Przyjaciel ludu, Naprzód* i im podobnych. Wydrukowaliśmy *List pasterski* Najczcigodniejszych Biskupów naszych

---

brzegiem Kamionny dobrocią tyle ludzi do siebie pociąga, a udzielając pracy, sprawiedliwie je nadgradza; kurzace, więcej zatopieni w trunku, rozprawiali z żołdakami, a jako najbiedniejsi, najwięcej robili planów na przyszłość, gdyby nagle los lepszy miał być ich podziałem.

Grześ i Anusia w zakątku izby skromne zajęli miejsce, patrząc z niejakiem podziwieniem na świat tak mało im znany, co ich otaczał. Powoli Górnicy zaczęli zaczepiać kolegę najprzód rozmową, a potem trunkiem, a wywiódłszy mimo oporu Anusię w taniec, udało im się wciągnąć i Grzesia w ochocze koło. Nagle znalazł się w parze z Katarzyną z Kunowa, córką bogatego kamieniarza. Biała jej szyja jeszcze bielsza się zdawała przy kilku sznurkach wielkich korali; długie warkocze spadały na zielony kaftanik, a czarne oczy dziwnym świeciły ogniem. Była to zupełna piękność, do tego świadoma o sobie, a więc nie tracąca żadnej okoliczności, w której się jeszcze w lepszem świetle ukazać mogła. W pierwszej chwili Grześ nie miał oczów dla niej, machinalnie tylko się kręcił, ścigając okiem i duszą skromnie przybraną Anusię, wesoło pląsającą z innym Górnikiem. Ale gdy Anusię, wesołość tańca, dotąd jej nie znana, w takie upojenie wprawiła, że nie odpowiadała czułym wejrzeniom Grzesia, zaczął i on przez pewne uczucie mszczącej się zazdrości, więcej uważać na swą tancerkę, która żadnej nie traciła sposobności, by go olśnić swemi wdziękami. Tak było przez ciąg tańca: lecz gdy muzyka ustała, znów się znaleźli Grześ i Anusia i znów im się zdawało, że dla nich dwojga tylko świat cały jest stworzony.

I takby było zostało, gdyby rudobrody żydek, jakby potomek węża edeńskiego, nie był znów zarzempolił nowego tańca, wskutek czego kilku młodych Górników porwało Anusię i wnet migała się tylko w zwinnych obrotach przed oczami Grzesia. Niekontent z siebie i z wszystkiego, co go otaczało, poszedł między starszych kolegów szukać pociechy, czyli prędzej ogłuszenia w trunku, przy którym żwawa rozmowa zwróciła się z całą szczerością ludzi podpiłych ku niemu. Zaczęli mu robić uwagi, czemu się żeni z biedną sierotą i nie bardzo piękną, kiedy przy jego dorodnej postaci, bogatszejby mógł dostać, a przy dostatkach nie potrzebowałby wiecznie być prostym Górnikiem, mógłby kiedy wyjść i na sztejgra. Grześ się najprzód oburzał, potem jak mógł, odrzucał te myśli, ale mimowolnie oczy, patrząc na wciąż mu wskazywaną Katarzynę, niekorzystne robiły porównanie dla Anusi, której głów-

w tej sprawie i mieliśmy już o tych pismach nawet nie wspominać. Tymczasem otrzymaliśmy wiele listów od dawnych zwolenników tych pism z usilną prośbą, żeby złe zamiary i uczynki tych pism wykrywać, bo niejeden może się jeszcze tych pism trzyma, a tylko dlatego, że nie wie, jak one złe i przewrotne. I my — piszą ci ludzie — błądziliśmy tylko dlatego, żeśmy dobrze wszystkiego nie rozumieli, co w tych pismach jest, ale żeśmy i *Krakusa* trzymali, tośmy zaraz *List pasterski* zrozumieli i złych pism odstąpili. Otóż na prośby tych poczciwych ludzi, podajemy o tych złych pismach, co następuje:

Ażeby zakaz Najprzewielebniejszych Biskupów naszych zrozumieć należycie, to trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co to są *socyaliści* i do czego oni dążą. Czego chcą socyaliści, to oni już nieraz z całą otwartością wypowiedzieli. Dążą oni do zniszczenia wiary w Boga, do zniweczenia rodziny i zniesienia własności. Według nich będzie zatem dopiero wtedy dobrze i sprawiedliwie na świecie, kiedy ludzie przestaną wierzyć w Boga; kiedy nie będzie rodzin to jest małżeństw uświęconych Sakramentem, lecz każdy będzie sobie żył każdej chwili, z kim zechce i jak długo zechce; kiedy nie będzie prywatnej własności, to jest kiedy poodbiera się tym, którzy cokolwiek mają i to wszystko zamieni się na własność publiczną czyli państwową. Państwo jednak nie byłoby takie, jak jest dzisiaj. Królów i cesarzów nie byłoby wcale. Byliby tylko rządcy wybierani przez socyalistów, ci rządcy mieliby swoich urzędników także wybieranych i najrozmaitszych dozorców. Wszyscy inni ludzie byliby niewolnikami. Mieszkaliby w kasarniach pobudowanych za odebrane pieniądze, żywność i odzienie dostawaliby z magazynów, kobiety wybieraliby sobie, jakieby chcieli i na jak długoby się im podobało, a dzieci oddawałoby się do takich szpitalów, gdzieby się wychowały na bezbożnych obywateli. Do każdej takiej kasarni należałby kawał gruntu i tuby ludzie przy dozorcach i przystawcach musieli pracować, a coby się zebrało, szłoby do wspólnego magazynu, z którego, jak powiedzieliśmy, wszyscy otrzymywaliby jednakie jedzenie i odzież bez względu na to, czy kto pracowitszy i zdatniejszy, czy też próżniak i do niczego człowiek.

Z tego krótkiego opisu widać, że socyaliści chcą zaprowadzić taką niedolę, jakiej jeszcze na świecie nie było. Gdzie nie ma Boga, gdzie króluje bezbożność, tam nie może być oczywiście żadnej sprawiedliwości i żadnej uczciwości, a gdzie nie ma żadnej uczciwości i sprawiedliwości, gdzie nie ma rodziny i własności, gdzie człowiek byłby oddany na łaskę i niełaskę bezbożników i najrozmaitszych niegodziwców, tam musiałaby być taka nędza, taka niedola, jaka chyba tylko w piekle istnieje. W takiem państwie socyalistycznem mogłoby być dobrze chyba tylko największym bezbożnikom, największym krzywdzicielom, łotrom i rozbójnikom, bo ci chyba tylko byliby onymi rządcami, dozor-

---

ną pięknością było serce, przeglądające w każdym uśmiechu, w każdym ruchu. Czem weselej tańczyła Anusia, tem Grześ, zagrzany trunkiem i radami znajomych, więcej się myślą zbliżał do Katarzyny, wreszcie poskoczył ku niej, porwał do tańca i nie rozłączył się z nią aż z końcem zabawy, to jest ze świtem.

Z pierwszym słońca promieniem ruszyli Grześ i Anusia ku domowi, ona mimo znużenia wesoło po wesoło spędzonej nocy, on zamyślony ucinkowo odpowiadał na jej pytania tak, że wkrótce zalękniona mówić przestała; i tak oni, co w wilią tyle sobie mieli do powiedzenia, dzisiaj kilka mil przebyli razem w grobowem milczeniu.

III. Jeszcze jeden grób więcej na cmentarzu w Szewnie.

Skoro się otwarły drzwi biednej chaty, Anusia nie mogła dłużej wytrzymać stanu niepewności, rzuciła się na szyję opiekuna, przyszłego męża, przepraszając, jeśli w czem zawiniła, prosząc o udział w smutku, jeśli jaka troska zaległa umysł kochanego jej Grzesia. Serce jego przez chwilę biło jak dawniej, przycisnął swą Anusię do piersi, jak mąż, jak ojciec, ale duch złego już był wrzucił w niego ziarno zepsute i skoro tylko zaczęła się krzątać koło domu, same ściany biednej chaty nasunęły mu zaraz porównanie losu: co go czeka z tym, coby mógł sobie zapewnić, biorąc za żonę Katarzynę, której serce zdawało mu się nieobojętnem dla niego, po dzisiejszej, nocnej w tańcu rozmowie. Odtąd wszystko się zmieniło w biednej chacie nieboszczyka Szymona; nie była ona już więcej niemym świadkiem czułych, cichych rozmów, po dniu spędzonym na pracy. Grześ, skoro teraz z gór wracał, zawsze znalazł konieczną potrzebę oddalenia się z domu, zawsze zamyślony, zasępiony; a chmur nagromadzonych na jego czole, nie mogła spędzić Anusia ni wejrzeniem, ni uśmiechem, ni piosnką, jak dawniej bywało. Smuciła się i Anusia niewiadomością trosk Grzesia, ale jej serce za czyste było, aby przypuścić, że myśl zdradzenia jej kala, zakłóca jego sumienie; myślała zawsze, że bliska chwila ich ślubu zwróci słońce ich szczęścia. Ufna w Opatrzność pełniła starannie swe obowiązki, modląc się do Boga o odwrócenie wszelkiego złego od jej ukochanego. Najmilszą teraz dla niej była chwila, kiedy przygotowawszy śniadanie, biegła z dwojakiem (garnkiem podwójnym) w ręku między góry i nad sztolnią czekała ukazania się z głębi ziemi lubego Grzesia, aby posilić go strawą,

cami, przystawcami i żandarmami. Że do tego nie dopuściliby oni biednego wyrobnika, biednego rolnika i każdego innego religijnego i uczciwego człowieka, czy on pan, czy on chłop — to chyba każdy naprzód może wiedzieć. Otóż takie są zasady i takie dążności socyalistów, a teraz powiedzmy, jakiemi drogami usiłują oni tego dopiąć.

2. Socyaliści, anarchiści i liberałowie.

Pod tym względem, jakiemi drogami stworzyć socyalistyczne państwo, nie ma między socyalistami zupełnej zgody: jedni chcieliby dojść do tego powoli, przez ujęcie we wszystkich krajach rządów w swoje ręce, drudzy gwałtownie przez natychmiastową rewolucyę: tamci poprostu zowią się *socyalistami* albo *socyalnymi demokratami*, ci zaś *anarchistami* czyli *rewolucyonistami*. Ale chociaż oni tak między sobą się różnią, przecież we wszystkich sprawach idą ręka w rękę, a doznają poparcia wszelkiego od tak zwanych *liberałów*, to jest od takich ludzi po największej części miastowych, którzy socyalistami nie są, ale już tak przywykli do schlebiania wszystkiemu, co się po miastach dzieje, że się niczemu sprzeciwiać nie chcą, na najgorsze rzeczy oczy zamykają, a często powagą swoją je popierają. Chcą być dobrze wszędzie widziani, żeby potem mieć jak najwięcej głosów przy wyborach do Rady miejskiej, do Sejmu albo do Rady państwa i ciągnąć stąd różne zyski, a nie zawsze godziwymi sposobami, jak to wykazały brzydkie procesy i dochodzenia sądowe we Francyi albo we Włoszech.

3. W czem wszyscy socyaliści zgodnie postępują?

Tak zwyczajni *socyaliści* jak i *rewolucyoniści* wiedzą o tem dobrze, że swego państwa socyalistycznego nie założą, jeżeli nie pozyskają sobie wielkiej ilości ludzi i z ich pomocą nie wezmą w swoje ręce rządów, jak tego chcą zwyczajni *socyaliści*, albo też nie zrobią gwałtownej rewolucyi, jak tego pragną anarchiści. Chodzi więc jednym i drugim jak najbardziej o jak największą liczbę zwolenników we wszystkich stanach, narodach i państwach. Wszędzie jednak wciskają się z największą skwapliwością pomiędzy najbiedniejszych i najmniej oświeconych ludzi, bo wiedzą, że ci na podstępie nie tak łatwo się poznają, a pragnąc polepszenia swej doli, najprędzej ich podszeptom ulegną. Jak pozyskiwać sobie zwolenników i jaką drogą przyjść do założenia socyalistycznego państwa, nad tem socyaliści długo się zastanawiali i ułożyli sobie plan prawdziwie szatański. Ważniejsze punkta tego ich planu są następujące:

1) Mówić i pisać jak najwięcej i to w sposób jak najbardziej jaskrawy o biedzie, ucisku, ciężarach, podatkach i wszelakich niedogodnościach, a równocześnie obiecywać raj na ziemi, jeżeli ludzie nas usłuchają i za nami pójdą. My wprawdzie nigdy tej biedzie nie

---

jej zachodami przysposobioną; wtenczas przynajmniej uzyskiwała spojrzenie, w którem wyraz podziękowania a czasem litości za miłość brała.

Ale jednego razu napróżno godzin kilka czekała. Grześ się nie ukazał; niespokojność zaległa jej serce, pobiegła szukać go w domu: tam nie znalazłszy, znów powróciła nad sztolnię; wszystkie echa gór i serc ludzkich wzbudziła wywoływaniem bolesnem imienia narzeczonego, nikt nie widział, by wyszedł z pod ziemi, nikt nie słyszał o nim w okolicy, i wkrótce utrwaliła się wiara między ludem, że go za jakieś ziemskie winy spotkała kara pod ziemią z rąk Skarbnika.

Ale sąd ludzki nie doszedł już do Anusi; ogłuchła na mowę ludzką, wszystkie jej zmysły ztępiały, serce jedno żyło nadzieją ujrzenia Grzesia, choćby siłą cudu; dnie i nocy pędziła klęcząc przy sztolni, modląc się do Boga za narzeczonym. Z początku dobrzy ludzie chcieli ją odwieść od miejsca, gdzie ją przykuły największa boleść i jedyna nadzieja, ale przekonawszy się o niepodobieństwie wykonania swych dobrych chęci, przyzwyczaili się do tego widoku i co dzień rano, idąc na pracę, zastawali Anusię, klęczącą nad sztolnią, wieczorem znów tam ją żegnali, bo na chwilę nie opuściła tego miejsca, żywiąc się łaską przechodzących Górników. Kilka czasów tak spędziła; patrząc na nią codziennie, nie uważali Górnicy, jak śmierć, strawiwszy serce, rozszerza swe panowanie i nad ciałem dziewczyny; aż jednego rana zastali ją klęczącą, wspartą o kamień w zwykłem miejscu, ale nie odpowiadała im na: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Przybiegają przerażeni, chcą budzić, myśląc, że zasnęła; podnoszą, ale już — nie żywą. Niejeden z starych Górników otarł łzę cichą, odnieśli wynędzniałe ciało Anusi do spustoszałej chaty, wszelki ratunek był bezsilnym i znów niezadługo szanowny Pleban błogosławił grób jej obok grobu jej ojca, na cmentarzu w Szewnie wykopany. Długo mówił za nią modlitwy, bo już nikogo nie było na świecie, coby się za nią modlił. Górnicy na pamiątkę śmierci nieszczęśliwej Anusi wystawili krzyż drewniany w miejscu jej zgonu, skąd niejedna modlitwa płynie przed stopy tronu Przedwiecznego niejedno westchnienie za duszę biednej sieroty.

(Dokończenie nastąpi).

zaradzimy, jak nie zaradził jej świat od tylu tysięcy lat, jak nie może jej poradzić żadna gmina, żadne miasto, żadne państwo na świecie, ale nam przecież o to nie chodzi. Nam chodzi o zwolenników, a tak postępując, będziemy ich mieli, bo każdy biedny sobie pomyśli: ci socyaliści to jacyś dobrzy ludzie, bo jak to oni o naszej biedzie wciąż gadają i piszą, jak się nad nami litują. Zyskamy tym sposobem nie tylko zwolenników, ale zarazem obudzimy niezadowolenie z obecnych stosunków, a to pierwszy zawsze krok do rewolucyi.

2) Trzeba mówić i pisać tak, jakoby przyczyną tej wszelkiej biedy na świecie byli zamożniejsi, czy oni są dziedzicami, czy włościanami, czy kupcami, czy przemysłowcami, czy rzemieślnikami, czy duchownymi, czy świeckimi ludźmi, czy czemkolwiek. Tym sposobem obudzimy u biedniejszych nieufność, zawiść i chęć zemsty do zamożniejszych i do państwa, że o sprawiedliwość nie dba, a to jest drugi krok do rewolucyi i do pozyskania sobie zwolenników.

3) Gdziekolwiek pojawi się opór przeciw władzy, rozruch, wybuch rewolucyjny, agitacya przeciw królom i monarchom lub jakakolwiek inna rzecz gwałtowna, przez nas, czy przez kogo innego wywolana — trzeba w mowach i pismach naszych pochwalać (a jeżeliby to było niemożliwe) to przynajmniej usprawiedliwiać, bo tym sposobem oswoimy naszych zwolenników z tem, że można chwytać się środków zakazanych przez rząd lub potępionych przez Kościół, a to także krok do rewolucyi.

4) Zniszczyć wiarę i wszelką moralność katolicką jest pierwszym obowiązkiem naszym, bo bez tego celów swoich nie osiągniemy. Ale w tej sprawie musimy postępować bardzo ostrożnie i roztropnie. Takim zwolennikom naszym, którzy wiarę stracili, i takim, którym tę wiarę udało się nam już wydrzeć: takim możemy mówić otwarcie, czego chcemy. Takim, którzy wiary jeszcze się jako tako trzymają, trzeba mówić, że nas wiara nic nie obchodzi: kto chce, niech ją sobie ma, a kto nie chce, niechaj jej nie ma Powoli zobojętnieją oni do wiary, a potem ją zupełnie utracą. To jednak mogłoby się ciągnąć zbyt długo, więc trzeba im do utraty wiary pomagać. W tym celu dobrze będzie od czasu do czasu z religii i świętości żarty stroić, w czasie nabożeństw urządzać zgromadzenia i narady, żeby na kazania i Msze nie chodzili, dawać im do czytania bezbożne książki i gazety.

Wszędzie trzeba być ostrożnym, ale najbardziej z chłopstwem. Tu działać najlepiej zapomocą pism i wieców, a zwłaszcza takich, gdzieby i nasi byli. Trzeba wszędzie wyszukać sobie zwolennika, coby nasze pisma zachwalał i rozszerzał. Takiego można nawet dobrze zapłacić, bo to się nam potem wróci w dziesięcioro. W pismach tych wprost na wiarę nie trzeba napadać, bo chłopi zarazby zrozumieli, o co nam chodzi. Uderzać tylko na księży i Biskupów, bo jak chłopa od władzy kościelnej oderwiemy, to i wiara upadnie Żeby się nie wydawało, że jesteśmy niereligijni, to trzeba czasem i jakąś pieśń religijną wydrukować, czasem nawet powiedzieć, że przeciw Kościołowi i wierze nie walczymy, ale tylko przeciw niektórym księżom i Biskupom. Ale zawsze tak trzeba kierować, żeby więcej było przeciw religii, aniżeli za nią, bo inaczej nie osiągnęlibyśmy skutku. Kościół składa się z ludzi, więc wszystkie sprawy ludzkie, a zatem i polityka są ściśle złączone z Kościołem, ale trzeba to wpajać w chłopów że kościół t. j. księża i Biskupi nie mają nic do polityki. Jest to rzecz dla nas ogromnej wagi, bo jak chłop przestanie radzić się księdza, to przyjdzie po radę do nas, a my już będziemy wiedzieli, jak go wyzyskać na naszą korzyść. Gdy w ten sposób zniszczymy wiarę socyalistyczne państwo będziemy mieli niedługo.

5) Prócz zniszczenia religii ważne jeszcze ogromnie dla nas bezpośrednie, tajne, powszechne głosowanie. To trzeba ludziom ciągle kłaść w głowę i dowodzić, że bez tego nie mają praw, że z braku tego spadają na nich wszelkie biedy i ciężary, że mają tak dobry rozum, jak wszyscy inni, że niema rozumniejszych i głupszych, że ludzie różnią się między sobą tylko wiekiem, że nie trzeba, żeby jeden drugim rządził, że bez powszechnego głosowania nie ma jednej miarki dla wszystkich. Kiedy się już w ludzi wpoi, że powszechne głosowanie jest potrzebne, wtedy dopiero napomykać, że takie głosowanie powinno być bez kuryj. Wprawdzie najsprawiedliwsze jest głosowanie kuryami, bo wtedy każdy stan ma swoich posłów, ale stąd nie byłoby dla nas socyalistów żadnej korzyści, bo dopiero po zniesieniu kuryj wyborczych możemy być pewni, że stan włościański, mieszczański i szlachecki straci zupełnie posłów: posłami wtedy będą mogli być tylko nasi, to jest socyaliści, a skoro wszyscy posłowie będą nasi a przynajmniej większość, wtedy już i rząd będzie w naszych rękach i zrobimy, co zechcemy. Dobrzeby było, żeby i kobiety mogły głosować, ale chłopom najlepiej o tem nie wspominać, bo mogliby się domyśleć, że w tem wszystkiem jest jakiś podstęp. Niech się tylko zgodzą na bezpośrednie, tajne, powszechne wybory ze zniesieniem kuryj, a o resztę już my się postaramy, bo wtedy rząd będzie już w naszych rękach, jeżeli nie zaraz, to w każdym razie już niedługo potem będziemy na to czekali.

Otóż taki to plan postępowania i zdobywania zwolenników ułożyli sobie socyaliści i tego planu ściśle się oni w swoich mowach i pismach trzymają. A skoro to wszystko już wiemy, cośmy dotąd powiedzieli, to zobaczmy teraz, jak wyglądają te pisma, których czytać i prenumerować zakazali Najprzewielebniejsi i Najczcigodniejsi Biskupi nasi. *(C. d. n.)*

Wspomnienia starego Kobziarza.



Jak po inne lata, tak i w tym roku (1866) szedłem przez *Chełm*, żeby X. Biskupa *Kalińskiego* zobaczyć i zagrać mu pieśń:

O której berła ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha!
O gwiazdo morska! o święta Dziewico!
Nadziei moich niebieska Kotwico.

Ale widać taka już była wola Boża, żeby mnie w tym roku same smutki spotykały. Zaraz też przed domem biskupim powiada mi służący Walek, żem źle trafił.

— Już od kilku dni — powiada — X. Biskup chory i teraz właśnie jest u niego doktor, ale powiem mu, że jesteście, tymczasem chodźcie, Franciszku, do mojej stancyi i spocznijcie.

Poszliśmy i rozmawialiśmy chwilę o chorobie X. Biskupa.

— Cóż to takiego jest? — pytam się Walka.

— Żadnej choroby nie ma — powiada — tylko od tej podróży do Warszawy, gdzie go to przez sześć tygodni dniem i nocą dręczono, nie może staruszek przyjść do siebie. Co mu się lepiej zrobi, to znowu, jak jakieś papiery od rządu przyjdą, jest mu gorzej. Ciekawym, co ten doktor powie, bo wszyscy inni powiedzieli: wycieńczenie i osłabienie wielkie z powodu ciągłych udręczeń.

I poszedł do X. Biskupa, żeby go nie szukali w razie potrzeby, a ja zostałem i myślę sobie, jak się to z tą nieszczęśliwą dyecezyą chełmską skończy: czy Moskale mają rzeczywiście zamiar zamienić ją na schyzmatycką, czy też to tylko takie udręczenia, jakich się czasem Moskale na katolikach dopuszczają nawet bez żadnego celu.

Kiedym tak rozmyślał, wraca Walek i powiada, że X. Biskup nie może mnie przyjąć, bo lekarz zalecił mu zupełny spokój, ale pięknie mnie pozdrawia i prosi, żebym do niego wstąpił, gdy pod jesień będę z roboty wracał.

Na tę wiadomość tknęło mnie jakieś złe przeczucie i smutek mnie wielki ogarnął, że od tylu lat po pierwszy raz nie mogę temu świętemu starcowi zagrać tej cudownej pieśni, którą on tak bardzo lubi, a którą i ja dziś tak bardzo lubię, że choć raz na dzień muszę ją sobie odśpiewać albo odegrać. Zrozumiał Walek, co się we mnie dzieje i powiada:

— Oj! smutno teraz, Franciszku, smutno w tym naszym *Chełmie*. Ciągle mi się zdaje, jakby na nas i na całe to miasto miało spaść jakieś wielkie nieszczęście. Nie wierzę w zabobony, ale jak wczoraj w nocy gdzieś koło kościoła czy dzwonnicy zakrzyczała sowa, to aż cały ścierpłem i do rana zasnąć nie mogłem. A przecież jakoś mi się nie może w głowie pomieścić, żeby X. Biskup miał umrzeć. Doktor ten powiedział to samo, co inni. Na własne uszy słyszałem jego słowa: „Choroby niema żadnej, jest tylko wycieńczenie znaczne i osłabienie: niech Wasza Biskupia Mość zachowa tylko spokój jak największy i odżywia się należycie, a wnet przyjdzie do sił i do dawnego zdrowia“. X. Biskup uścisnął doktorowi rękę i tylko uśmiechnął się na to, a był to uśmiech taki, że wszystkim krewnym, co byli przy łóżku, mnie i doktorowi nawet aż łzy w oczach stanęły. Kto tylko patrzył wtedy na X. Biskupa, to widział w tym jego uśmiechu radość, ale nie tę ziemską, tylko tę Boską, którą mają na twarzach męczennicy Pańscy. Nawet z tej jego bladej twarzy od tych jego siwych włosów bił jakiś taki blask w oczy, żeśmy wszyscy patrzyli na niego, jak na świętego.

— Ależ, bój się Boga, Walku — powiadam — przecież sam doktor powiedział, że niema żadnej choroby, że trzeba tylko spokoju, a wszystko będzie dobrze.

— Toć to, kochany Franciszku — powiada Walek — mnie się zdaje, że do tego to spokoju X. Biskup tak boleśnie się uśmiechnął: widać, że się go tu na ziemi już nie spodziewa.

— To — powiadam — te schyzmatyki dotąd nie dają mu spokoju i ciągle jeszcze napierają na niego, żeby z całą dyecezyą przeszedł na ich wiarę?

— Ach! Franciszku, Franciszku — powiada Walkowina — Bóg jeden tylko wie, ile ten święty starzec już wycierpiał i wciąż jeszcze cierpi. Co się z nim działo w *Warszawie*, to już wam opowiadałem, jakeśmy się spotkali w *Lublinie* zeszłego roku. A wiecie, po co

nas wtedy do *Lublina* wysłali? Schyzmatycy przekonali się w *Warszawie*, że namowami, udręczeniami, różnemi upokorzeniami i postrachami nic nie wskórają na Biskupie. Tak pomyśleli sobie: sam biedny, rodzinę ma biedną, to kto wie, czy za pieniądze tego nie zrobi. Polecili więc temu Moskalowi w *Lublinie*, żeby go złotem i dostojeństwami schyzmatyckiemi kusił. I ofiarował mu też kilkadziesiąt tysięcy rubli i wielkie łaski cara, jeżeliby, zmieniając powoli wiarę unicką, przeprowadził na schyzmę lud swojej dyecezyi i sam tę schyzmę przyjął. Ale X. Biskup odepchnął ze wzgardą złoto i rzekł łagodnym głosem, jak to jest w jego zwyczaju: „Ja i wszyscy moi dyecezyanie wierni jesteśmy cesarzowi i w niczem woli jego nigdyśmy się nie sprzeciwiali i sprzeciwiać się nie będziemy, ale co się tyczy wiary, to wzięliśmy ją od Boga i musimy jej w całej czystości Bogu dochować. *Co cesarskiego, oddajcie cesarzowi, a co Boskiego, Bogu.* Tak nauczył nas katolików Chrystus Pan i my tego święcie trzymać się musimy, jeżeli zbawienia wiecznego dostąpić chcemy. Zbawienia zaś wiecznego nie oddamy nigdy za doczesne skarby. Ja przynajmniej wolę śmierć, aniżeli waszą schyzmę i wasze skarby“. Na tem skończyło się w *Lublinie.* Moskale przekonali się, że X. Biskup *Kaliński* jest prawdziwym Biskupem katolickim, że u niego nic nie wskórają: ani namowami, ani groźbami, ani pieniądzmi. I zdawało się, że mu już dadzą spokój: sam starowina święty już tem się cieszył. Aż tu na sam *Nowy Rok* przychodzi pismo z *Warszawy* i to w chwili, kiedy mnóstwo księży i ludzi świeckich zeszło się, żeby X. Biskupowi złożyć powinszowania, a prosić o błogosławieństwo. X. Biskup otwiera pismo i dowiaduje się, że mu rząd zamyka pensyę za nieposłuszeństwo. Wszyscy oniemieli na to i struchleli, a on się uśmiechnął boleśnie, jak dzisiaj i rzekł: „Z głodu, moi drodzy, nie umrę; niech to będzie na chwałę większą i cześć Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego Pana naszego; radujmy się, moi drodzy, jak radowali się pierwsi chrześcijanie, kiedy szli na męki i cierpienia dla Wiary św., dla Najsłodszego Imienia Jezus“. I nikomu starowina nie dał się smucić i wszystkich natchnął jakąś niebiańską wesołością: widać było po wszystkich, że gdyby im teraz przyszło iść na śmierć, śpiewaliby jaką pieśń nabożną i ginęli ochotnie jeden po drugim. Goście się potem rozeszli i X. Biskup został sam. Nie znać było na nim najmniejszego zmartwienia, gniewał się nawet, kiedy przy kolacyi wspomniał ktoś z krewnych o krzywdzie, jaka go spotkała. Modlił się tylko tego dnia dłużej w noc, aniżeli zwykle. Gdym o jedenastej przyszedł go rozebrać, zastałem go jeszcze na klęczkach przed obrazem Matki Najświętszej. Oczy miał bardzo spłakane. Com popatrzył na niego, to mało mi serce z żalu nie pękło, a na płacz tak mnie rwało co chwila, że już nie pamiętam, jak go rozebrałem. Dopiero gdym miał odejść i, jak zwykle, pocałowałem go w rękę, już wstrzymać się nie mogłem i zacząłem tak ryczeć, jakby mi rodzony ojciec umarł. Wtedy Biskup uśmiechnął się tak samo boleśnie, jak dzisiaj i rzekł: „Wiem, moje dziecko, że ci nie o zapłatę chodzi, bo mnie i tak będzie stać na nią dla ciebie: ale że masz dobre serce, to niech ci Bóg szczęści i błogosławi“. Pomiarkowałem się, że zasmucać świętego Pasterza, to nie dobrze, więc czemprędzej przyszedłem tutaj, ale i tak całą noc przepłakałem. — Jakoś to tam wszystko przeminęło, a choć Moskale X. Biskupowi pensyi nie płacą, to chwała Bogu nie brakuje nic ani jemu, ani nam. To tylko straszna bieda, że święty Pasterz spokoju nie ma. Ciągle mu jakieś pisma Moskale nasyłają — widać jakieś rozkazy — on ciągle odpisuje, nieraz po nocach siedzi i tem zdrowie rujnuje. Oni się widać uwzięli, żeby go zagryść. Także i to coś znaczy, że ciągle żandarmi koło naszego domu się kręcą. Wszyscy w głowę zachodzimy, co to ma znaczyć i nie możemy odgadnąć. Wciskają się nawet do domu. Przedwczoraj śliczny był dzień, tak X. Biskup o lasce poszedł do ogrodu. Idzie sobie tą dróżką koło drzew, a tu Moskal między krzakami stoi. Salutował X. Biskupowi i nic. X. Biskup nawet się go nie zapytał, co on w jego ogrodzie robi...

Zawołali Walka do X. Biskupa, więc się nam rozmowa urwała. Gdy wrócił, zjedliśmy razem obiad, a po obiedzie wybrałem się w drogę za robotą. Okropnie mi poczciwy Walczysko kładł w uszy, żebym nie minął *Chełmu*, jak będę z roboty do domu wracał.

— Nie potrzebujesz mi tego przypominać — powiadam — bo choćbym miał 20 mil drogi nałożyć, to ja tu będę...

I takeśmy się rozeszli...

Ciężko mi było na sercu, bardzo ciężko...

Tępienie chrabąszcza.

W Sejmie naszym poruszył poseł p. Jędrzejowicz sprawę tępienia chrabąszczy. Jak sprawa to ważna, poznają Czytelnicy z tego artykułu.

Chrabąszcz czyli chrząszcz majowy, znany powszechnie, latający zwykle w maju, jest bardzo wielkim szkodnikiem, niszczy bowiem liście i kwiaty drzew owocowych, jakoteż i drzew liściastych wogóle. Samica znosi jajka w liczbie 12 do 30 w pulchnej ziemi. Wylęgłe gąsienice, zwane pędrakami, żywią się korzonkami roślin, traw, a niekiedy i drzew. Żyją one zwykle cztery lata, gdyż pod koniec czwartego roku w późnej jesieni przepoczwarczają się i jako poczwarki zimują, a na wiosnę lęgnie się chrabąszcz, który dopiero w maju wygrzebuje się na wierzch i latając przez cały maj

wielkie sprawia spustoszenia, gdyż często zupełnie ogołaca drzewa z liści. Gąsienice jego stokroć są szkodliwsze, gdyż te żyją pod ziemią i podgryzają korzenie roślin tak, że mnóstwo roślin ginie. Są one bardzo żarłoczne i ciągle żerują na rolach i łąkach, powodując nieurodzaj na polach i brak siana na łąkach. Zniszczywszy rolę lub łąkę, wędrują do sąsiedniej, a jeżeli nie mają w sąsiedniej żeru, to giną z głodu. Zwykle atoli mają one na łąkach i polach tyle, że z głodu nie giną, lecz za to rolnik mało z głodu nie ginie, nie mając co zbierać z roli, że często i zasiew mu się nie wraca. Także bardzo często uskarżają się gospodarze na brak siana, chociaż nawożą łąki i nawet sztucznie je nawodniają. Skądże będzie siano, jeżeli pędraki podgryzają i zagryzają miliony roślin pastewnych? Wszelkie środki podniesienia urodzajności roli i łąk na nic się nie zdadzą, jeżeli gospodarze wspólnie nie wezmą się do tępienia chrabąszcza. W innych krajach koronnych monarchii austryacko-węgierskiej tępią już chrabąszcze od lat 80-tu i skutki tego tępienia są tak zbawienne, że nakłaniają mnie do tego, ażebym je podał do wiadomości naszych gospodarzy, a może i oni zachęcą się do tępienia niszczyciela plonów rolniczych i rabusia dochodów naszych rolników. W okolicach Regencyi w Voralbergu, gdzie głównie gospodarstwo jest łąkowe, gdyż tam głównie na górach wypasają bydło, a w zimie karmią je sianem, chrabąszcze taką szkodę robiły, że brakowało paszy na pastwiskach, a siana na łąkach. Przekonano się, że przyczyną tego nieurodzaju były pędraki. Otóż gazeta rolnicza z roku 1864 w Nrze 12 *Allgemeine Land und Forstwirthschaft-Zeitung* podaje środek bardzo praktyczny, jak tępić chrabąszcze.

Gminy Voralbergu nałożyły w maju podatek chrabąszczowy na każdą głowę po ośm kwart. Jeżeli gospodarz miał rodzinę złożoną z 5 osób, to musiał w ciągu maja oddać do wójta 40 kwart chrabąszczów uduszonych. Chrabąszcza zbiera się wczas rano, gdy jest rosa. Chrabąszcz całą noc bawi się, hula, odbywa swój karnawał, a rano śpi i słabo się trzyma liści. Wtedy podściela się płachty pod drzewa i krzewy i otrząsa chrabąszcze. Zbiera się je do naczyń zamykanych i kładzie w miejscu mocno gorącem, a one się poduszą. Z chrabąszczy można robić bardzo dobry nawóz.

Otóż gminy Voralbergu nałożyły podatek chrabąszczowy na lat 10. Po 4 latach musiano zmniejszyć podatek do połowy to jest na 4 kwarty. Po 8 latach na 2 kwarty, a po 10 latach ustał zupełnie z braku chrabąszczów. Kto nie dostawił przepisanej liczby kwart chrabąszczów, płacił za każdą kwartę 5 ct. kary, a kto dostarczył więcej, dostawał za każdą kwartę 5 ct. nagrody. Tępienie miało ten skutek, że po 4 latach już okazał się zbiór siana bardzo obfity, a po 10 latach tak obfity, że gminom nie tylko wystarcza na wyżywienie powiększonej ilości bydła, lecz także mogą połowę zbioru wywozić za granicę, co im znaczne zyski przynosi. U nas ludzie cieszą się w niektórych okolicach, gdy dużo chrabąszczów widzą, sądząc, że będzie urodzaj, a tymczasem przeciwnie bywa, że wielki nieurodzaj powstaje. Niechaj nasze gminy nie czekają, aż Sejm uchwali ustawę o tępieniu chrabąszcza, lecz niech zrobią tak jak w Voralbergu i nałożą podatek chrabąszczowy, a przekonają się, że wspólną pracą i siłą przyczynią się do własnego dobra. W miarę, jak będzie ubywało chrabąszcza, będzie przybywało plonów na roli i będzie wzrastać dobrobyt gospodarza i nikt nie będzie narzekał na złe czasy.

W Krakowie dnia 3 lutego 1894 r.

Prysak, prof. c. k. Seminaryum w Krakowie

Wiadomości polityczne.

Najjaśniejszy Pan nadał w tych dniach Najprzewielebniejszemu i Najczcigodniejszemu X. Biskupow dyecezyi tarnowskiej Łobosowi godność tajnego radcy. Wiadomość ta o tak wysokiem odznaczeniu dostojnika Kościoła odbiła się radosnem echem w sercach wszystkich wiernych katolików i wywołała dla Monarchy naszego głęboką wdzięczność, że pamięta o Kościele Bożym i ocenia zasługi ludzi, którzy z całem poświęceniem w Winnicy Pańskiej pracują, przed zawieruchami Jej strzegą i tryumf św. Wierze naszej katolickiej gotują. To też skoro tylko nadeszła wieść o tem z Wiednia, ze wszystkich stron naszego kraju posypały się listy i telegramy dla JE. X. Biskupa *Łobosa* z wyrazami radości i powinszowania. Pierwszy pospieszył JE. p. Namiestnik hr. *Badeni,* znakomity rządca naszego kraju, prawy obywatel, a wierny syn Kościoła; za nim poszli posłowie sejmowi z dyecezyi tarnowskiej, między którymi jest Marszałek kraju, książę Sanguszko; wszyscy dostojnicy i książęta Kościoła naszego kraju, a między nimi JEmin. X. Kardynał Dunajewski, redakcye pism katolickich i ogromna moc innych ludzi duchownych i świeckich. Przytaczamy telegramy p. Namiestnika i posłów, jako nam znane. Telegram p. Namiestnika brzmiał:

„Serdecznie winszuję Waszej Biskupiej Mości najwyższego odznaczenia przez nadanie godności tajnego radcy. Pragnę bardzo, by łaska ta Najjaśniejszego Pana zdołała być Ekscelencyi odpowiedzią na wszystkie przykrości, które Waszą Biskupią Mość trafiają za rozumne, gorliwe i energiczne sprawowanie rządów w powierzonej Ci dyecezyi".

Posłowie zaś dyecezyi tarnowskiej tak zatelegrafowali:

„Posłowie dyecezyi tarnowskiej przesyłają Waszej Biskupiej Mości życzenia z powodu doznanej łaski Mo

narchy, dołączając wyrazy uwielbienia i synowskiej uległości“.

Dnia 12 lutego składała życzenia JE. X. Biskupowi Łobosowi Kapituła tarnowska wraz z Duchowieństwem. Imieniem wszystkich przemówił do JE. X. Biskupa prepozyt katedralny X. infułat Walczyński, który prześliczną swoją mowę temi zakończył słowy:

„Życzymyć przeto, aby ta nagroda cesarska zdołała choć w części zabliźnić te liczne a głębokie rany, któreś Ekscelencyo odniósł w ośmioletniej walce Twojej — w walce o honor oblubienicy Chrystusowej, Kościoła św., w walce o czystość Wiary św. i obyczajów chrześcijańskich, w walce o utrzymanie karności kościelnej, w walce z wichrzycielami i nieprzyjaciółmi porządku społecznego. Życzymyć Ekscelencyo, aby ten splendor, któryś żmudną i ciężką pracą swoją wysłużył tej ukochanej dyecezyi naszej, wyszedł na pomyślność i na pożytek kraju naszego, by się przyczynił do odzyskania zdrowia Twego, mocno nadwątlonego! Obyś Ekscelencyo w długie, w długie i najdłuższe lata cieszył się łaską i zaufaniem Monarchy, dla wspólnego nam wszystkim dobra doczesnego i wiecznego“.

JE. X. Biskup Łobos odpowiedział na to następującemi słowy:

„Odznaczenie, które mnie z Najwyższej łaski Cesarza naszego i Króla Apostolskiego spotkało w 12 roku Biskupstwa, a w 9 rządów tej oblubienicy, mojej dyecezyi, a waszej matki czcigodnej, zdało mi się wobec skromnych zasług moich szczególnym znakiem Opatrzności Bożej, czuwającej nad nami, *Fratres dilectissimi.* Cokolwiek jednak najwyższych władz uwagę zwrócić mogło na mnie, to zawdzięczam waszej pomocy wiernej i solidarności kleru w postępowaniu według zasad Kościoła św. Manifestacya Duchowieństwa przeciw rewolucyjnemu, bezbożnemu dziennikarstwu, ogłoszona przed kilku laty w adresach, świadczących o odwróceniu się kleru od prasy dziennikarskiej, szerzącej ducha bezbożności, a obecnie protestacye przeciwko faryzeuszowskim pisemkom ludowym, są jawnym dowodem, że Duchowieństwo słucha biskupich przestróg i stoi silnie przy swym Biskupie. Te fakta wpłynęły na wysokie osobistości do przedstawienia — gdzie należy — że tarnowska dyecezya, przed 10 laty skazywana na zniesienie, żyje i zasługuje na dalsze istnienie. Bóg wlał ducha Swego w serce Duchowieństwa naszego. Jemu tedy cześć i chwała się należy. Odemnie zaś przyjmijcie, Kapituło przewielebna, kapłani tu obecni i wszystek kler dyecezalny podziękowanie za pracę według Ducha Bożego. — W najwyższem zaś odznaczeniu, które z łaski Monarszej spoczęło na mnie, upatrujemy zachętę do dalszej pracy na większą chwałę Boga, na wzrost królestwa Jego w tej dyecezyi, na pocieszenie utrapionego serca Namiestnika Chrystusowego, na zadowolenie ojcowskiego serca naszego Cesarza i Króla Apostolskiego“.

Do tych wszystkich objowów radości i uwielbienia dla JE. X. Biskupa tarnowskiego dołącza i wieśniaczy *Krakus* całe serce swoje tem więcej, że wie, jak gorąco JE. X. Biskup Łobos miłuje stan włościański, jak całem sercem pragnie jego dobra i szczęścia, ile trudów i boleści poniósł dla włościaństwa, walcząc całą siłą przeciwko tym obłudnikom, co dobro ludu udają, a w rzeczywistości w bezdenną przepaść niedoli lud ten strącić usiłują. Nie darmo, drodzy Bracia, wszyscy wrogowie Kościoła i naszego narodu w tego Chrystusowego Wojownika ze szczególną zaciekłością uderzają i nie darmo zapewne Najjaśniejszy Pan tak wysokiem odznaczeniem go darzy.

Po świecie nie słychać zresztą nic tak dalece nowego i ciekawego.

Wiadomości ze Sejmu.

Sejm pracuje z wielkiem natężeniem, bo już 17go lutego zostanie zamknięty, a to dlatego, że na 22go zwołał Najjaśniejszy Pan *Radę państwa.* Sypią się też uchwały za uchwałami, a wielkiej są doniosłości. Pamiętnym na zawsze pozostanie dla włościan dzień 10go lutego, bo właśnie tego dnia przyszedł pod obrady i *został uchwalony* wniosek hr. *Stanisława Badeniego* i 44 towarzyszy z Koła konserwatywnego. O tej uchwale sejmowej musi *Krakus* napisać osobno w następnym numerze, gdyż pokazuje się teraz, że wniosek hr. *Badeniego* rozważony we wszystkich szczegółach przedstawia się dla włościan jeszcze korzystniejszym, aniżeli się to z początku wydawało. Przy uchwalaniu tego wniosku wystąpił włościanin Stanisław *Potoczek*, poseł, i złożył podziękowanie imieniem całego włościaństwa hr. Badeniemu, Kołu konserwatywnemu i całemu Sejmowi. Do tego podziękowania dołącza *Krakus* i swoje, bo jest za co podziękować. Przez tę uchwałę, która tak wielką ulgę przynosi w ciężarach włościanom, pozostanie Sejm tegoroczny na zawsze w ich pamięci, bo zacne i religijne włościaństwo nasze umie być wdzięczne. *Krakus* z tego włościaństwa wyszedł, zna na wskróś jego dobre serce i może o tej wdzięczności zapewnić tych starszych braci, co tak skutecznie zajmują się losem młodszych i biedniejszych. Różne na to złożyły się przyczyny, że tu i ówdzie jest niechęć do dworu, ale da Bóg, że to przeminie, bo światłe włościaństwo przekona się dowodnie, że nie ci przyjaciele, co o biedzie gadają, a na złagodzenie jej centa nie dają, ale ci, co dobrowolnie znaczne ciężary na siebie biorą, żeby drugim dopomódz, a nawet za to żadnej pochwały nie żądają. Poseł *Potoczek* bardzo mądrze uczynił, że mimo to z wdzięcznością i pochwałą wy

stąpił. Nie będzie to bez wielkiego błogosławieństwa Bożego, kiedy sprawdzą się słowa, że kościół, dwór i chatka, to Boża czeladka. W tym kierunku nie przestanie *Krakus* nigdy pracować i zwalczać tych złych ludzi, którzy to stadło Boże usiłują rozerwać na zagubę wszystkich: na zagubę Kościoła, dworu i włościaństwa, a nawet na zagubę całego narodu, bo jakby to runęło, to już nie byłoby się na co oglądać.

A i inne uchwały sejmowe, które w tych dniach zapadły, są bardzo ważne. Z powodu tak zwanej konwersyi długu indemnizacyjnego, której Sejm mądrze dokonał, przyszedł budżet krajowy w tym roku do równowagi i to z takim zyskiem, że Wydział krajowy mógł zaproponować Sejmowi zniżenie dodatków krajowych o 3 ct. na reńskim. Nadwyżkę pieniężną uzyskaną z konwersyi można było na co innego obrócić, ale Sejm, wiedząc dobrze, jak wielkie ciężary przygniatają ludność, *uchwalił zmniejszenie dodatków krajowych o 3 ct.* i wyraził życzenie, żeby budżet utrzymywać ciągle w równowadze i dążyć do ciągłego zmniejszania dodatków krajowych.

Z powodu klęsk elementarnych, jakie w tym roku spadły na rolników w niektórych okolicach, udzielił Wydział krajowy zapomóg bezzwrotnych dla dotkniętych nieszczęściem w kwocie przeszło 30 tysięcy, a rząd przeszło trzysta tysięcy. Otóż Sejm przyjął to sprawozdanie Wydziału krajowego do wiadomości, a nadto *uchwalił:* 1) Wydział ma jeszcze użyć kwoty 70 tysięcy na *bezzwrotne* zapomogi, a sumy trzystu tysięcy na *bezprocentowe* pożyczki, których w miarę potrzeby mają udzielać Wydziały powiatowe. 2) Rząd raczy pożyczających uwolnić od stempli i wszelkich skarbowych wydatków na dokumenta pożyczkowe. 3) Rząd raczy jeszcze przyjść ludności dotkniętej klęskami z pomocą pieniężną w kwocie trzystu tysięcy na bezzwrotne zapomogi.

Ważne także uchwały powziął Sejm w sprawie regulacyi rzek, które tyle szkód w naszym kraju wyrządzają. Uchwały te zostaną przedłożone rządowi do uwzględnienia, o ile tylko może być w najkrótszym czasie. Wnet ta regulacya nie może przyjść do skutku *w całości,* bo są to milionowe koszta, ale Sejm dobrze robi, że od kilku lat ciągle o to kołacze, bo tym sposobem wykołatał już regulacyę niektórych rzek.

Oto ważniejsze uchwały sejmowe z ostatnich dni, innych wielu nie wymieniamy z braku miejsca, jakkolwiek ważne są także zwłaszcza w zakresie gospodarstwa krajowego, lub dla niektórych okolic.

NOWINY.

— **Sprawozdanie poselskie** złoży w Wieliczce na sali Rady powiatowej X. prałat *Chotkowski,* poseł do Rady państwa z mniejszych posiadłości, dnia 19 b. m. o godzinie 1-ej po południu i zaprasza na nie swoich wyborców.

— **Czechy.** W dwóch po sobie następujących nocach zeszłego tygodnia przeraziła mieszkańców śpiących eksplozya porzuconych bomb. Na szczęście bomby nikogo nie zabiły, ani nie raniły. Kto bomby porzucił dotąd nie wiadomo.

— **Berlin** 14 lutego. X. Arcybiskup Stablewski, który bawi tu od soboty, miał w niedzielę o godzinie 1-ej po południu posłuchanie u cesarza, a następnie był zaproszony do cesarza na śniadanie, w którem wziął udział także szef tajnego gabinetu Dr Lucanus. *Berliner Tageblatt* dowiaduje się ze strony „dobrze poinformowanej“, że podczas śniadania rozmawiał cesarz z X. Arcybiskupem także o polityce, a mianowicie o sprawie traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego. W poniedziałek złożył X. Arcybiskup wizytę ministrowi oświaty Bossemu, a w południe dawał kanclerz Caprivi na cześć X. Arcybiskupa śniadanie, na którem był obecny także prezes ministrów pruskich hr. Eulenburg, minister oświaty Bosse, Biskup polowy Assmann, proboszcz kościoła św. Jadwigi Jahnel i liczni posłowie z Koła polskiego i centrum.

— **Francya.** W parlamencie francuskim była niedawno ciekawa kłótnia. Zasiada tam kilkudziesięciu posłów socyalistycznych. Otóż na jednem posiedzeniu przyszło pomiędzy innymi posłami a socyalistami do sprzeczki. Inni posłowie nazywali socyalistów rewolucyonistami i wyrzucali im, że rewolucyoniści to bracia rodzeni socyalistów. Posłowie socyalistyczni nie wypierali się tego, ale owszem wołali: „Niech żyje rewolucya!“ Zwłaszcza jeden poseł nie chciał tego wołania zaprzestać. Przewodniczący parlamentu postanowił go z posiedzenia wykluczyć, ale poseł ten nie chciał wyjść dobrowolnie. Wówczas przewodniczący posiedzenie zamknął i zawołał żołnierzy, aby posła wyprowadzili. Widząc, że nie żarty, poseł ten w końcu dobrowolnie wyszedł. Gdy się posiedzenie rozpoczęło, poczęli socyalistyczni posłowie znowu wołać: „Niech żyje rewolucya!“ Ale im wytłómaczono, że im to wołanie na nic się nie przyda, więc w końcu dali się przekonać i ucichli.

— **Dania.** Pastor protestancki Jensen w Harrdenrup, na swoją prośbę zwolniony z urzędu, żegnając się z gminą w niedzielę dnia 7 stycznia b. r., oświadczył, że po gruntownych studyach się przekonał, że tak zwane wyznanie augsburskie, będące podstawą wierzącego protestantyzmu, nie jest zgodnem z Objawieniem Bożem, że tylko nauka Kościoła katolickiego temuż Objawieniu odpowiada. Na tem stanowisku stoi podobno wielu innych pastorów w Danii i tylko wzgląd na rodzinę wstrzymuje ich od przyłączenia się do Kościoła katolickiego.

— **Z Hiszpanii** donoszą o nowym zamachu rewolucyjnym. Kiedy gubernator Barcelony zeszłego czwartku wychodził z domu, jakiś obcy człowiek przystąpił doń i strzelił z rewolweru. Napastnik, którego przyaresztowano, wyznał, że jest rewolucyonistą i że dokonał zamachu w celach rewolucyjnych. Kula ugodziła gubernatora w głowę, atoli lekarze nie uważają rany za niebezpieczną. Mimo to zamach ten wywarł w całym kraju wielkie wrażenie.

— **W Brazylii** biją się z przestankami, jak się dotąd bili. Żadna strona nie chce ustąpić, a szczęście

raz po tej, drugi raz po owej. Niedawno temu usiłowało wojsko rządowe zabrać okręt wojenny powstańców, ale mu się to nie udało. Natomiast powstańcy musieli ustąpić od oblężenia pewnej twierdzy. Przy cofaniu się napadło na nich wojsko rządowe i pobiło ich na głowę. Straty powstańców wynoszą przeszło 400 ludzi, podczas gdy wojsko rządowe utraciło zaledwie 40 ludzi i 90 rannych. Brazylijski minister wojny zamyśla zaciągnąć nową pożyczkę na pokrycie kosztów wojny. Łatwo się domyśleć, co to będzie za pożyczka. Bogatsi poddani będą musieli poprostu zapłacić żądaną od nich sumę i kwita! O to, kto im potem pieniądze odda, rząd sobie głowy nie łamie.

— **Turcya.** Gdy w różnych chrześcijańskich, a nawet katolickich krajach, źli ludzie oddawna jak najgorliwiej się o to starają, ażeby Biskupom i księżom praw ująć, a Duchowieństwo skneblować paragrafami świeckich praw — warto podać do wiadomości, jak to sułtan turecki, monarcha niechrześcijański, w którego kraju Duchowieństwo katolickie jest tylko niejako cierpiane, zapatruje się na powagę i dostojność biskupiego urzędu i jakie przywileje nadaje katolickiemu Duchowieństwu: 1) Biskup należy do rady prowincyonalnej, w której się rozstrzygają rozmaite kwestye duchowne i świeckie; 2) Nadto ma prawo wysyłać swych przedstawicieli do wszystkich rad powiatowych; 3) Może żądać eskorty, któraby mu towarzyszyła w podróżach i broniła go w razie potrzeby; 4) Ma prawo nadawać kapłanom, kształcącym młodzież, tytuły przez rząd uznane; 5) Może wymierzać sprawiedliwość katolickiej ludności, wszystkie zaś wyroki wydawane przezeń w kwestyach spadkowych i matrymonialnych są prawomocne. W rozmaitych zaś sprawach innego rodzaju może odgrywać rolę pośrednika; 6) Żaden kapłan katolicki nie może zostać potępiony przez trybunały cywilne bez pozwolenia Biskupa, w razie zaś uznania go za winnego musi odbyć karę w rezydencyi biskupiej; 7) Wreszcie Biskup ma prawo stawać w obronie swych wiernych we wszystkich sprawach cywilnych, a nawet kryminalnych.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. St. K. w M. Długi język niejedno już takie nieszczęście sprawił. Dlatego Rusini powiadają: *Mowczy jazyczku, ta budesz jisty kaszku* (Milcz języku, a będziesz jadł kaszę). Reszta listownie, tymczasem serdeczne pozdrowienia.

P. R. W. w P. To prawda, że na kułak uzdy nie ma, ale to przed sądem nic nie znaczy i słusznie, bo od czegóż przykazanie Boże? Pogódźcie się po bratersku i kwita!

Przewieleb. X. T. K. w P. ad B. Załatwił *Krakus* podług życzenia i przesyła wyrazy głębokiego uszanowania.

P. L. R. w Belgradzie (Serbia). List wysłany, *Krakus* będzie wysyłany. Serdeczne pozdrowienia dla kochanego brata w tej tak dalekiej krainie.

P. J. G. w P. U. Dziękuje *Krakus* bardzo pięknie za pamięć i po starej znajomości przesyła serdeczne uściśnienia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu)

Kraków 13 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą od 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct, za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., za rzepak od 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., za wykę od 8 złr. — ct. do 9 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 80 złr., za białą od 65 złr. do 80 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min
18	*Nied. 2 Sucha.* Symeona i Konst. p.	6	44	5	1
19	Pon. Konrada w. i Mansweta.	6	42	5	3
20	Wt. Leona pap. i Zenobiusza. 🌕	6	40	5	5
21	Śr. Eleonory panny.	6	38	5	7
22	Cz. Katedry św. Piotra w Ant.	6	36	5	9
23	Piąt. Florentego i Piotra Dam.	6	34	5	11
24	Sob. Macieja apostoła	6	32	5	13

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.